CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 16 LUTEGO 1936. Nr. 7 (146).

Co zagraża polskości na południowym wschodzie Rzeczypospolitej?

OD REDAKCJI.

Zamieszczonym niżej artykułem, rozpoczynamy cykl artykułów dyskusyjnych oraz informujących na temat ludności polskiej na terenach mieszanego zaludnienia polsko-ukraińskiego w Rzeczypospolitej. Artykuły omawiane dotyczyć będą zarówno zagadnień stosunków polsko-ukraińskich, jak i wiążących się z niemi problemów wewnętrznych ludności polskiej tych terenów.

Otwierając dyskusję zapraszamy wszystkich naszych czytelników i odbiorców, zarówno Przyjaciół jak i niegodzących się z naszą pracą dotychczasową, do wzięcia udziału w dyskusji.

Redakcja zastrzega sobie prawo poczynienia ewentualnych skrótów w nadsyłanych materjałach, jakoteż ich stylistyczną przeróbkę, gwarantując ścisłe oddanie myśli autorów.

Za punkt wyjścia moich wywodów biorę prawdę, iż rozwój ukraińskiego stanu posiadania nie zagraża polskości na poł. wschodzie. Bowiem rozwój ukraiński jest procesem organicznym i naturalnym, ponadto odbywanym w konjunkturze dla siebie dogodnej. I jako taki, w obecnych stosunkach demograficznych oraz geopolitycznych [1]) jest procesem, z którym walkę należy zgóry uznać za przegraną. Stwierdzenie tej prawdy nie ma nic wspólnego z pesymizmem, czy też jakimkolwiek innym izmem, jest li-tylko formułą faktu strategicznego i czysto rozumowego.

Powyższe względy materjalnego układu sił uzupełnić ponadto należy faktem natury moralnej, pouczającym nas, iż nieetyczne jest zwalczanie czegoś, co jest naturalne i organiczne, a na dobitkę odrodzeńcze, jak narodowy ruch ukraiński. Szczegół ten pozornie błahy, w istocie swej jest niezwykle ważki, gdyż w rzeczywistości polskiej moment poczucia słuszności czy też niesłuszności w sensie moralnym, niepostrzeżenie, ale tembardziej niezwykle silnie waży na naszych decyżjach *a przedewszystkiem na praktyce realizacyjnej.* Przypomnijmy sobie t. zw. pacyfikację z 1930 r. (ten wielki podarek dla polityki sowieckiej na Ukrainie, „zrewanżowany" dopiero przez głód, zaaranżowany przez Moskwę w USSR w latach 1933/4), którą potępił cały obóz... nacjonalistyczny oraz endecki w Polsce na czele z p. p. Gertychem, Hrabykiem, „Gazetą Warszawską" et tutti quanti. Przypominam sobie również opowiadany mi szczegół o pewnych pożegnaniach w Berezie Kartuskiej przy których dyskretnie nawzajem ukrywano przed sobą łzy, cisnące się do oczu więźniów i... policjantów.

I jeszcze jedno *ponadto.* Jest to mechanika rozwoju ukraińskiego, która przekona nas w całkowitej słuszności naszej tezy. Mianowicie wszystko cokolwiek nasza prostacka opinja „polityczna" uważa za środek do powstrzymania ukraińskiego rozwoju lub jego osłabienia, wszystko to zawodzi haniebnie, a w dodatku, jak ów drugi koniec przysłowiowego kija, w najdalszych i trudno dostrzegalnych konsekwencjach, bije nas mocniej niżeli Ukraińców. Nie bez słuszności jeden z najczołowszych mężów polityki narodowej (niestety trochę zarażony endectwem) mówił mi z rozbrajającą szczerością, iż to oni, narodowcy polscy (czytaj endecy), stworzyli nacjonalizm ukraiński, to oni przerobili swymi wpływami przeróżnych socjalistów, internacjonalistów i innych istów ukraińskich na skrajnych narodowców. Święta prawda. Uzupełnimy to powiedzenie. To oni — endecy — i wszelkie odmiany szowinizmu pol-

---

[1]) Są to liczby: 20 milj. Polaków i blisko 7 milj. Ukraińców oraz sąsiedztwa nasze, nastawione na wykorzystanie natychmiastowe konfliktu integralnego polsko-ukraińskiego.

skiego są konserwatorami OUN. i UWO. To oni — biegun Nr. 1, powołali do życia i konserwują biegun N 2.

Powracając do zagadnienia mechaniki rozwoju ukraińskiego, stwierdzamy, iż uważane jako *conditio sine qua non* polskiego stanu posiadania i rozwoju — powiązanie polskiego życia społecznego i gospodarczego w terenie z aparatem i kasą państwową — doprowadziło do zawładnięcia sterów życia polskiego przez elementy protegowane, wygodne, sprytne, o słabszym karku, usunęło natomiast elementy najbardziej ekspansywne, twarde, odważne. Rezultat: spasowanie tych elementów przed analogicznemi elementami ukraińskiemi, wysuniętemi na czołowe placówki życiowe prze dobór naturalny, odbywany w warunkach walki konkurencyjnej.

Przykład drugi. Utrudnianie dostępu młodzieży ukraińskiej do wyższych uczelni Lwowa, w rezultacie spowodowało, iż całe rzesze tej młodzieży — zamiast w nędzy i biedzie kończyć *polski* uniwersytet czy też *polską* politechnikę, — przy pomocy sutych stypendjów, wypłacanych przez zainteresowane państwa ościenne, pokończyło uczelnie wyższe w Pradze, Podebradach, Berlinie, Gdańsku, ba nawet w Brukseli, Paryżu i t. d., stanowiąc przewodnik wpływów obcych i antypolskich do Polski.

Z całkowitem zrozumieniem słuchałem pewnego razu wywodów jednego z najczołowszych przedstawicieli społeczeństwa ukraińskiego, byłego profesora b. tajnego Uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie (było tak, że dyplomy tego Uniwersytetu, uznawały wyższe uczelnie w Czechosłowacji), iż ostatecznie Ukraińcy więcej mają korzyści nie posiadając Uniwersytetu własnego i nie mając wolnego dostępu do polskich wyższych uczelni. Przecie, ciągnął mój szanowny rozmówca, dzięki temu, my, społeczeństwo schłopiałe, poznamy świat, Europę, nauczymy się dobrze języków obcych, siebie zareprezentujemy światu. A że studenci nasi częstokroć w biedzie tułają się za granicą? Jesteśmy zdrowi, mało wymagający, skromni.

Przykładów tego rodzaju mnożyć możemy bez liku.

Wniosek: nie napór ukraiński i rozwój życia ukraińskiego, lecz brak równoległego rozwoju czynnika polskiego stwarza nową proporcję w ukraińskim i polskim stanie posiadania, przyczem na niekorzyść strony polskiej.

To twierdzenie należy uzupełnić faktem, iż *formalnie* niesposób powyższego stanu rzeczy udowodnić, bowiem liczbowy wyraz tych proporcyj wykazuje wręcz odwrotne linje rozwojowe, wykaże kurczenie się ukr. stanu posiadania i zwiększanie polskiego, naprzykład w szkolnictwie, posadach i t. p. I tu stwierdzić należy, iż są to fakty arytmetyczne mówiące o... mimikryzacji rzeczywistości, o politurze polskiej! Zrozumieć bowiem należy nareszcie, że szkółka polska czy pseudo-utrakwistyczna nie wychowuje dziecka ukraińskiego na Polaka. Przynajmniej dzisiaj w pierwszych dziesiątkach lat nacjocentrycznego wieku XX. Brak zaś dwujęzycznych napisów i zewnętrzna politura polska, tak przekonywująca, gdy się ją obserwuje „z okna wagonu", poza koślawieniem języka ukr. nasiąkającego w dołach paru dziesiątkami wyrazów polskiego pochodzenia, bynajmniej rzeczywistego stanu posiadania polskiego nie tworzy.

Stąd właśnie płynie niepokój szczery i głęboki u działaczy polskich [2]) w terenie, który należy dlatego właśnie potraktować z całą powagą, jakkolwiek zarzucić mu można brak konsekwencji wyrażającej się w bronieniu tego właśnie... lakieru polskiego, o niczem nie stanowiącego, a będącego jednym z warunków normalizacji stosunków polsko-ukraińskich.

Po tym koniecznym uzupełnieniu wyciągamy dalszy wniosek: istota i przyczyna proporcjonalnego i relatywnego zagrożenia polskiego stanu posiadania polega na osłabieniu prężności i wszechstronnej rozrodczości życia polskiego w terenie. Wszystkie inne twierdzenia, zwłaszcza dokumentowane bezkrytycznem posługiwaniem się liczb i statystyką, są niesłuszne i nieprawdziwe, a w wypadku ich antyukraińskiego kierunku, w dodatku są jątrzące a więc antypaństwowe.

Dlaczego tak jest, że wszechstronna rozrodczość polska w terenie „goni w piętkę" za ukraińską i zmienia proporcję na niekorzyść elementu polskiego? Wydaje mi się, że jest rezultatem przewagi pierwiastka kultury szlacheckiej w terenowem życiu polskiem, niemogącego sprostać wpływom (pomijając zagadnienie wyższości czy niższości) kultury bardziej nowoczesnej, masowej, jaką posiadają masy ukraińskie. Dalszemi przyczynami tego stanu rzeczy są a) ogołocenie terenu z szeregu wybitnych jednostek polskich na rzecz Warszawy i reszty Polski, b) polityka demoralizacji przywilejów, jaką stosowano i stosuje się w stosunku do ludności polskiej, c) nierozważne dopuszczenie do upadku szeregu aktywizujących i wyrastających ponad poziom moralny terenu placówek polskich, jak „Słowo Polskie" i t. d.

Wniosek końcowy: zaradzić złemu może jedynie zepchnięcie masy polskiej z martwego punktu inercji [3]). Jednym ze znaków tego zruszenia z martwego punktu będzie spokój, z jakim Polacy w terenie obserwować będą rozwój i postęp życia ukraińskiego. I w tym aspekcie zbudzenie polskiego organicznego aktywizmu posiądzie dodatni wpływ na normalizację stosunków polsko-ukraińskich, pozwoli przytem władzy państwowej urosnąć ponad poziomy dzielnicowej rywalizacji dwuch narodowości.

Jaką atoli drogą kroczyć należy do aktywizacji polskiej masy kresowej wogóle? Na pytanie to będę usiłował dać odpowiedź później. Narazie wysunę na pierwsze miejsce konieczość reaktywowania jednego z dzienników lwowskich, obliczonego na trzy województwa poł. wschodnie, którego zadaniem byłoby budzenie tego aktywizmu masy polskiej, ale środkami wręcz przeciwnemi tym, jakie stosuje „IKC." i resztki dzienników polsko-żydowskich we Lwowie (n. b. przyjęcie przemówienia Celewycza w Sejmie na temat Armji Polskiej i dywersanckie stanowisko „Wieku Nowego").

Leczenie choroby woli, zacząć należy od kuracji duchowej, od dania terenowi zdrowej, woluntarystycznej, szczerej, czysto-polskiej (a nie janyczarskiej — polsko-rusińskiej) pożywki.

W. Bączkowski.

---

[2]) Por. „Redutę" z dn. 9 lutego b. r. „Zagrożony stan posiadania" p. Adama Nechaya.

[3]) Pozornie przecząca faktowi inercji sui generis hałaśliwość Polaków „małopolskich" jest w istocie właśnie dowodem inercji. Bardzo pięknie powiada jeden z myślicieli angielskch (Carlyle), iż wielkie sprawy życia odbywają się w ciszy, hałaśliwa uwaga oznacza najczęściej zanik jakiejś funkcji, niezdolność całkowitą do czynności i pracy..

Borys Olchiwśkyj

Do interpretacji poematu Szewczenki „Slipyj"

(Pożar Meżyhorskiego Spasa)

W poemacie tym znajduje się m. in. opowiadanie Zaporożca o tem, jak, wracając z niewoli tureckiej, dowiedział się o zburzeniu Siczy i innych wydarzeniach, które zaszły na Ukrainie podczas jego nieobecności.

„Wolni wracaliśmy śpiesznie na Ukrainę. A na cichym Dunaju spotykają nas towarzysze-Zaporożcy. I opowiadają z płaczem, jak Sicz burzono. Jak Moskale zabierali srebro złoto i świece z cerkwi Pokrowy. Jak kozacy uciekali w nocy i stanęli na cichym Dunaju Nowym Koszem. Jak carowa chodziła po Kijowie z Neczosem. *I w nocy zapaliła Meżyhorski Spas.* I po Dnieprze spacerowała w złotej galerze. *Patrzyła na ten pożar i cicho się uśmiechała.* Jak stepy zaporozkie dzieliła między Niemców, a lud oddała w poddaństwo bachorom (kochankom-faworytom — B. O.) i bastardom. Jak Kyryło (ex-hetman Razumowski B. O.) i starszyzna obsypywali się pudrem (włożyli peruki według francuskiej mody, panującej na dworze rosyjskiem — B. O.) i lizali, jak psy, podewszy carowej".

W powyższym fragmencie Szewczenko, naogół biorąc, stoi na gruncie historycznego realizmu. Łatwo daje się tu dostrzec wpływ tradycji ludowej.

Np. w opowiadaniu o złupieniu cerkwi siczowej Szewczenko powtarza niemal dosłownie pieśni-treny ludowe o zburzeniu Siczy.

...„A moskowśkii starszyny cerkwu hrabuwały.
Ta berut' sribło, ta berut' złoto, woskowyji swiczi...

W dalszym toku opowiadania znajdujemy wzmianki o ogólnie znanych faktach historycznych: o nadaniach posiadłości Siczy ulubieńcom Katarzyny (książę Wiaziemskij dostał 200.000 dziesięcin, Potiomkin 150.000 i t. d.), o podróży Katarzyny po Ukrainie w r. 1787 (przysłowiowe „ogrody potiomkinowskie").

Pewne trudności nastręcza tylko konfrontacja z rzeczywistością historyczną opowiadania Szewczenki o tem:

„Jak carycia po Kyjewu
Z Neczosom chodyła
I Meżyhorśkoho Spasa
Wnoczi zapałyła,
I po Dnipru u zołotij
Haleri hulała,
Na pożar toj pohladała,
Nyszkom usmichałaś."

Wiemy, że „złota galera" nazywała się „Dniepr" i była urządzona z bajecznym przepychem. Galerą tą Katarzyna wyruszyła z Kijowa do Kaniowa, gdzie się spotkała z królem Stanisławem Augustem.

Ale wśród jakich okoliczności został spalony klasztor Meżyhorski — sanktuarjum Siczy?

W przejrzanych przeze mnie wydaniach „Kobzara" z komentarzami, znalazłem w przypiskach do przytoczonego wyżej fragmentu poematu „Slipyj" tylko uwagę, iż Hryćkiem Neczosą Zaporożcy nazywali Potiomkina, ze względu na jego perukę. Natomiast o pożarze monasteru Meżyhorskiego nic a nic... Prof. P. Zajcew, największa powaga w dziedzinie szewczenkoznawstwa, zapewnił mnie, że pożarem tym szewczenkoznawcy dotychczas się nie zajmowali, a więc odnośny ustęp poematu „Slipyj" nigdy nie był komentowany ze stanowiska historycznego.

✵

Dlaczego Szewczenko przypuszczał, że Katarzyna cieszyła się z pożaru Meżyhorskiego Spasa, zrozumiemy, gdy przypomnimy sobie pokrótce historję monasteru Meżyhorskiego i jego wręcz wyjątkowe znaczenie dla tradycyj likwidowanej przez Katarzynę ukraińskiej kozaczyzny.

Początki tego monasteru sięgają okresu Rusi Książęcej (pierwotnie nazywany był „Białym Spasem"). Później Meżyhorski Spas był hojnie obdarowywany przez potentatów ruskich Państwa Litewsko-Polskiego (naprz. przez księcia Jerzego Słuckiego), a następnie przez hetmanów kozackich i kozacką starszyznę.

Historjograf klasztoru Meżyhorskiego, historyk i etnograf ukraiński, M. Maksymowycz, wylicza fakty, które dowodzą, że donatorami Meżyhorskiego Spasa byli wszyscy hetmani ukraińscy, począwszy od Bohdana Chmielnickiego, a skończywszy na Danielu Apostole [1]).

Od r. 1672 klasztor Meżyhorski (położony nad Dnieprem, w kilkunastu kilometrach od Kijowa) stał się metropolją kościelną Siczy. Monaster siczowy na „świętej rzece" Samarze stał się filją Meżyhorskiego, czerńcy meżyhorscy pełnili obowiązki duszpasterskie w cerkwiach siczowych.

„Cudowny Spas Meżyhorski" stał się patronem Zaporożców, do niego zanoszono modły i jemu się obligowano w niebezpieczeństwach, a po szczęśliwych wyprawach składano klasztorowi część łupów wojennych. Liczni Zaporożcy kończyli w tym klasztorze swój burzliwy żywot. Szewczenko przedstawia nam w poezji „Czerneć", jak stary Zaporożec urządza w Kijowie obfitą ucztę dla wszystkich chrześcijan, a potem skacze „w przysiudy" aż do bramy klasztoru Meżyhorskiego, aby tam zakończyć życie w surowej ascezie. Przy klasztorze istniał przytułek dla inwalidów Siczy, zamykano tam również Zaporożców, skazanych przez Bractwo Siczowe za różne przewinienia na pokutę.

Cerkwie klasztoru Meżyhorskiego zamieniły się stopniowo w swojego rodzaju muzeum Kozaczyzny: na ich ścianach można było oglądać stare portrety donatorów klasztoru: i Bohdana Chmielnickiego, i „hetmana zadnieprzańskiego" Eustachego Hohola, i koszowego Siczy Małyszewycza. Pod portretem Palija leżała jego ciężka szabla i piernacz pułkownikowski.

✵

Podczas podróży Katarzyny po Ukrainie, w dwanaście lat po zburzeniu Siczy, monaster Meżyhorski pozostawał jeszcze

[1]) Sobranije soczinienij M. A. Maksimowicza, t. II, Kijów 1877. „Skazanije o Mieżigorskom monastyrie".

gniazdem weteranów Zaporoża, spowitem w urok świętości i wspomnień historycznych.

O pożarze monasteru znalazłem ciekawą wzmiankę u podrzędnego historyka rosyjskiego — Teodora Rożdiestwienskiego w jego monografji o metropolicie kijowskim z końca XVIII w., Samuelu Mysławskim. Należy podkreślić, że Rożdiestwienskij występuje w swojej monografji jako szczery obrońca wszystkich „reform" centralizacyjnych i unifikacyjnych, przeprowadzonych przez Katarzynę II na Ukrainie.

Wzmianka o pożarze Meżyhorskiego Spasa znajduje się w rozdziale poświęconym jednej z tych reform — etatyzacji duchowieństwa ukraińskiego w r. 1786, połączonej z sekularyzacją dóbr duchownych i zamianą wyższego duchowieństwa ukraińskiego na zwykłych „czynowników", utrzymywanych przez skarb państwa. Dawniejsze stanowisko tego duchowieństwa, ukształtowane pod znacznym wpływem zachodniej koncepcji dożywotniego „beneficjum", zapewniało mu niewygodną dla rządu rosyjskiego niezależność.

Rożdiestwienskij opowiada o tych oddźwiękach, które wywołał ukaz o wprowadzeniu etatów na Ukrainie.

„Głuchy protest zademonstrowali tym razem zakonnicy klasztoru Meżyhorskiego, przeważnie kozacy, w ten sposób, iż spalili klasztor.

Piękno klasztoru i opowiadania o nim, wzbudziły w Katarzynie, podczas jej pobytu w Kijowie, chęć zwiedzenia tego klasztoru. Zawiadomiono zakonników, ale zakonnicy nie chcieli podejmować w swym klasztorze carowej, która spowodowała znaczny uszczerbek w ich gospodarce. Rano tego samego dnia, na który wyznaczono zwiedzenie, otrzymano wiadomość o pożarze. Tak przynajmniej *głosi podanie*, które zachowało się w terenie dotychczas i dostało się do druku [1])".

W podaniu przytoczonem przez Rożdiestwienskiego trudno nie dostrzec cech prawdopodobieństwa psychologicznego. Pomijając sformułowanie przez autora w stylu rosyjsko-kancelaryjnym powodów niechęci czerńców meżyhorskich do carowej („znaczitielnyj uszczierb choziajstwu"). W rzeczywistości powody te mogły być daleko poważniejsze. Nawet jeśli weźmiemy pod uwagę sam tylko ukaz o wprowadzeniu etatów, to znajdziemy w nim nie „uszczierb choziajstwu", a skazanie klasztoru Meżyhorskiego na zagładę. Zakonnicy mieli być przesiedleni do Taurji, a budynki klasztoru były początkowo przeznaczone na przytułek dla inwalidów — oficerów armji rosyjskiej, później na szpital wojskowy.

Ale zakonnikami klasztoru Meżyhorskiego byli przeważnie dawni członkowie Bractwa Siczowego, a w ich pamięci imię Katarzyny musiało wywołać bardzo przykre asocjacje. Niewątpliwie starzy Zaporożcy byli autorami tak licznych pieśni ludowych o zburzeniu Siczy — tych szczegółowych relacyj wierszowych, przesiąkniętych szczerym i głębokim tragizmem.

Możemy sobie naprz. wyobrazić, co musieli odczuwać czerńcy — Zaporożcy w r. 1776, gdy konsekrowano w klasztorze Meżyhorskim murowaną cerkiew Św. Piotra i Pawła, ufundowaną przez ostatniego koszowego Siczy — Piotra Kalnyszewśkiego.

Fundator cerkwi znajdował się już wówczas w zimnym lochu pod jedną z baszt klasztornych na Sołowkach [2]).

Ta cierkiew, pamiątka po Kalnyszewskim, długo musiała przypominać starym siczowcom wydarzenia 1775 r., gdy

„Oj kryknuw że Kałnysz koszowyj,
Ta stojaczy sered cerkwy:
„Prybyrajteś, sławni zaporożci,
Tak, jakby ik smerty!"
Oj pływe szczuka z Kremenczuka
Ta j rozbyta iz łuka,
Oj teper że nam, Kałnysz koszowyj,
Z toboju rozłuka..."

Reszta starszyzny siczowej również męczyła się po zapadłych monasterach Północy.

Całe postępowanie rządu rosyjskiego w stosunku do Siczy było nacechowane niewiarogodną podłością. Na każdym kroku przebiegłość, niewdzięczność i zachłanność.

Potiomkin, chcąc zburzyć Sicz, zaczyna od pobratymstwa z siczowcami, staje się oficjalnie Zaporożcem. Generał Tekelij, przed uwięzieniem starszyzny siczowej, zaprasza ją przyjaźnie na obiad.

„Oj powezły zaporiźkych paniw
U Moskwu — horod spiszno,
Oj posadyły ich u newolu,
Senatoram stało wtiszno.
Oj tiszyłyś pany senatory
I menszyji henerały...."

Niewdzięczność Rosji ogromnie oburzała Zaporożców.

„A ceż tobi, pane koszowyj,
Za wsi twoji wirnyji służby!..."

Nie pomogła lojalność Kalnyszewskiego, który nie skorzystał z bojowego usposobienia większości zaporożców podczas ataku na Sicz, gdy:

„Zaporożki otamany jak orły litały,
Swoho bat'ka koszowoho wirneńko błahały:
Pozwol, bat'ku — otamane, nam na baszty staty,
Ne odnomu henerału z płecz hołowku zniaty".

Nie, nie pomogły Zaporożcom ich „wierne służby". Od 1769 r. prawie bez przerwy walczyli pod dowództwem Kalnyszewskiego, po stronie Rosji z Turkami. Aż do zawarcia pokoju w Kuczuk-Kajnardzi... A wówczas Katarzyna postanowiła, że „Murzyn zrobił swoje".... Ciężko odpokutowano wiarę w „odnakowe chrystyjanstwo" i musiano szukać protekcji u sułtana (Zadunajską Sicz).

Wszystkie te fakty, które w świadomości weteranów Siczy musiały się kojarzyć z imieniem carowej Katarzyny i organizatora jej podróży po Ukrainie — Potiomkina, nadają, powtarzam, cechę prawdopodobieństwa psychologicznego podaniu, tak bezbarwnie zapisanemu przez Rożdiestwienskiego. Starzy Zaporożcy woleli raczej spalić Meżyhorskiego Spasa, aniżeli zbezcześcić go odwiedzinami „Północnej Mesaliny".

*

Maksymowicz w swej historji klasztoru Meżyhorskiego opowiada o jego pożarze mniej więcej tak samo, jak Rożdiestwienskij, t. zn. twierdzi, że klasztor spłonął w tym samym dniu, w którym miała go zwiedzić Katarzyna. Lecz przyczyn pożaru nie wymienia, ograniczając się do elegijnej refleksji, zupełnie w duchu swoich czasów.

„W ten sposób zakończył swoje wielowiekowe istnienie sławny monaster, który w świecie rosyjskim („w russkom mirie") stał się już niepotrzebny, gdyż przestała istnieć Sicz Zaporozka i dawna Ukraina kozacka".

Czy znaczy to, że Maksymowyczowi, znawcy historji Kijowa, obce były podania o pożarze? Nie, raczej trzeba wziąć pod uwagę fakt, że Maksymowycz, chociaż kochał Ukrainę i jej przeszłość, ale był człowiekiem taktownym i piastował godność rektora Uniwersytetu Kijowskiego. Nie wypadało mu więc pisać o przyczynach pożaru, zwłaszcza w tym wypadku, jeśli Maksymowycz słyszał o tym pożarze nie to, co Rożdiestwienskij, lecz to, co słyszał Szewczenko.

[1]) Rożdiestwienskij, Samuił Misławskij, Mitropolit Kijewskij. Kijów 1877, str. 99.

[2]) Kalnyszewśkyj był więziony na Sołowkach aż do 1801 r., t. zn. *przez ćwierć stulecia.* Zmarł na Sołowkach w r. 1803.

*

Dlaczego w takim razie dopuścił się takiego nietaktu Rosjanin Rożdiestwienskij?

Zwróciłem uwagę na to, jaką rolę odgrywa wzmianka o pożarze Meżyhorskiego Spasa w *strukturze* opowiadania Rożdiestwienskiego o etatyzacji duchowieństwa. Rożdiestwienskij podkreśla, że Katarzyna przez wiele lat nie mogła się odważyć rozciągnąć tej reformy, zrealizowanej już w Rosji, na Ukrainę, ze względu na „polityczny stan Małorosji". Przytacza list Katarzyny do Rumiancewa, w którym carowa pisze, że chciałaby, aby kilku ukraińskich „tak nazywajemych panow" złożyło do niej petycję w sprawie etatyzacji duchowieństwa. Sprawę tę Katarzyna poleca „wypróbowanej zręczności" Rumiancewa.

W ten sposób pożar Spasa Meżyhorskiego, jako demonstracja protestu przeciwko etatyzacji, odgrywa u Rożdiestwienskiego rolę... dowodu mądrej przezorności Katarzyny...

*

Wersja podana przez Rożdiestwienskiego jest biegunowem przeciwieństwem wersji Szewczenki. Lecz znalazłem również ślad rozpowszechnienia na Ukrainie poglądu na przyczyny pożaru Meżyhorskiego Spasa bardzo zbliżonego do poglądu Szewczenki. W czasopiśmie „Kijewskaja Starina" z 1887 r., (kwiecień, str. 795) umieszczono nieduży artykulik Jakóba Nowickiego (ur. 1846, um. 1925 r.) p. t. „Kak gotowiłoś jekatierinosławskoje duchowienstwo k wstrieczie impier. Jekatieriny II"

Znajdujemy w nim taki ustęp: ,

„W styczniu 1787 r. Katarzyna przybyła do Kijowa i spędziła tu całą zimę. Zwiedzała cerkwie i klasztory, modliła się, zrzadka bawiła się. Jedno tylko zagadkowe wydarzenie zakłóciło jej spokój: odwieczny klasztor Meżyhorski, druga ławra kijowska, spłonął w nocy przed tym dniem, w którym cesarzowa miała go zwiedzić. Lecz w ten sposób kończyły się starania Potiomkina („no s etim okancziwaliś zaboty Potiomkina), o zburzenie tutejszego starego ustroju kościelnego, o zniszczenie klasztorów, które reprezentowały odmienne życie, o zatarcie wszystkiego co było związane ze wspomnieniami o dawnych porządkach na znienawidzonem przez niego (Potiomkina) Zaporożu".

Człowiek przyzwyczajony do „stylu Ezopa" dawnych historyków i publicystów ukraińskich, począwszy od autora „Historji Rusów", a skończywszy na Chwylowym („Dumky proty tecziji"), z łatwością zrozumie co *chciał* powiedzieć Nowyćkyj. Potiomkin zrobił przyjemność Katarzynie: „pozabotiłsia".

Nowyćkyj był prowincjonalnym, „terenowym" badaczem tradycyj Zaporoża. Zbierał o niem pieśni i podania, wyszukiwał dokumenty w archiwach prowincjonalnych. Mógł z łatwością natrafić na *tradycję* o smutnym końcu klasztoru Meżyhorskiego.

Tak, powie mi czytelnik, ale Nowyćkyj pisał później niż Szewczenko. Czyż nie mógł utwór Szewczenki wpłynąć na Nowyćkiego?

Bynajmniej. Ten ustęp poematu Szewczenki, którym się zajmujemy, nie był znany społeczeństwu ukraińskiemu aż do r. 1907. Wówczas dopiero opublikował go Domanyćkyj z materjałów archiwum Departamentu Policji. Szewczence zabrano rękopis podczas rewizji, przed uwięzieniem.

Reasumujemy: Szewczenko, według wszelkiego podobieństwa, pisząc o pożarze klasztoru Meżyhorskiego, oparł się na niewygasłej tradycji, która wiązała ten pożar z pobytem Katarzyny w Kijowie. Pożar Klasztoru Zaporożców wywołał widocznie różne pogłoski. Doszukiwano się przyczyn pożaru w stosunkach Katarzyny do Zaporożców i Zaporożców do Katarzyny.

Historycy wyświadczyliby wielką przysługę szewczenkoznawcom, gdyby wybrali ze źródeł i literatury historycznej wszystko to, co dotyczy nietylko samego faktu pożaru Meżyhorskiego Spasa, lecz również i tych pogłosek i podań, które o tym pożarze krążyły.

Ostatnie wydania szewczenkowskie w U. S. S. R.

(Dokończenie.)

Należy uznać objektywnie i z pewnem współczuciem, że sprawa *denaturowania* osobistości i dzieł Szewczenki jest zadaniem dla administracji Sowieckiej na Ukrainie nader trudnem, a sowiecka praca w tym kierunku, sądząc z kilku ostatnich książek, wydaje się naprawdę syzyfową.

Jest tak przedewszystkiem dlatego, że po roku 1907 na Ukrainie zaistniały pewne fakty historyczne, z którymi nie potrafi walczyć żadna administracja na świecie używająca chociażby najbardziej „kolonjalnych" środków. Najbardziej tragicznym dla Sowietów faktem w sprawie walki z Szewczenką jest to, że po 1907 r. szeroko rozpowszechniły się *wszystkie* utwory Szewczenki, przedtem zabronione lub też dla szerokiego ogółu nieznane.

Sam tekst dzieł wielkich pisarzy narodowych, zwłaszcza takiego, jak Szewczenko, ma to do siebie, iż przemawia bezpośrednio, działa na najszersze warstwy — nieodparcie i nie potrzebuje, właśnie, żadnych komentarzy. Jest to „dżuma wolności", która szerzy się błyskawicznie i niejako fatalistycznie. Jak ją zażegnać? Jakiemi kwarantanami? Czyż nawet najgenjalniejsza w okrucieństwach administracja rozporządza środkami, któremi możnaby było świt w duszy ludzkiej znów przekształcić w ciemną noc? Nawet tuzin Radków w tym wypadku nic nie wymyśli.

Teoretycznie rzecz biorąc, istnieje tylko jedyny środek wypróbowany ale nieco przestarzały i dlatego mocno wątpliwy w swych skutkach: integralne *auto-da-fe*. Należy przypuszczać, że, w razie dłuższego trwania rządów sowieckich na Ukrainie, stopniowo dojdzie także i do tego. Narazie jednak, reżym, bardziej inercyjnie niż szczerze wierzący w cudowne właściwości propagandy, używa wszystkich środków i chwytów propagandowych, ażeby przekonywać administrowany przez siebie ogół o tem, że Szewczenko poprostu... nie był Szewczenką.

Odrzucona do pewnego stopnia została nawet tradycyjnie ulubiona wersja o „samouku z ludu" i „chłopie w kożuchu".

Nie sugeruje się nawet do niedawna jeszcze powszechnej teorji, że Szewczenko był „piewcą *przed*-proletarjatu" i, niewątpliwie, „*swój* człowiek", coś w rodzaju atamana „czerwonych portyzantów", współdziałających z kawalerją Budiennego.

Według najnowszej wersji, Szewczenko był „przedstawicielem inteligencji *drobno - burżuazyjnej*" nawet o wyraźnych „uchybieniach nacjonalnych" i „klerykalnych", lecz całkowicie standartowego, *wszechrosyjskiego* typu. Naturalnie, gdyby on żył w „naszej" dobie, „Lenina — Stalina", to prawdopodobnie byłby „z nami" (jak „wszyscy światlejsi przedstawiciele inteligencji naszej wielkiej ojczyzny") i otrzymałby, ma się rozumieć, legitymację członkowską Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej z numerem, pieczątką i podpisem prezesa odpowiedniej jaczejki *prowincjonalnej*.

Oto, w głównych zarysach, najnowszy wynalazek sowiecki na odcinku szewczenkologicznym.

Wśród książek leżących przed nami, znajduje się „ludowe" wydanie (1934 r.) poematu Szewczenki „Sen", redaktorem którego był prof. M. Nowyćkyj, obecnie już „rozszyfrowany", jako „nacjonalista" i „petlurowiec". W tem naogół poprawnem tesktologicznie wydaniu jednego z najbardziej „mówiącego za siebie" poematu Szewczenki, znajdujemy komentarz do imienia hetmana Pawła Połubotka. Jak wiadomo, zmarł ten hetman w Kazamacie Pietropawłowskiej fortecy w Petersburgu, zaaresztowany na rozkaz Piotra I za to, że interwenjował w sprawach słynnych robót („kanalskich") na kanałach, gdzie ginęły tysiące Ukraińców na pocz. XVIII w. tak samo, jak w wieku XX. Jest to ogólnie znany fakt historyczny. Otóż „nacjonalistyczny" redaktor komentuje: „Pawło Połubotok, któremu car ofiarował dwa tysiące chłopów pańszczyźnianych, był jednym z największych obszarników, znanych ze swego zdzierstwa, rabunków i t. d. (sic!). Szewczenko o tem nie wiedział i dał wyidealizowaną, nieprawdziwą postać, osnutą na legendach szlachecko-starszyńskich. Ścisłych wiadomości o okolicznościach śmierci Połubotka niema". (Szewczenko — Son, Radianśka literatura 1934, st. 46). W takim, może jeszcze bardziej zwulgaryzowanym stulu jest utrzymana przedmowa i komentarze do oddzielnego wydania „Hajdamaków" (Ukr. Akad. Nauk — Szewczenko T. H. (!) *Hajdamaky*, poema, wstupni statti ta prymitky K. Husłyśtoho ta J. Josypczuka, Kyiw 1935, str. 160). Dowiadujemy się stąd, że w ruchu hajdamackim brała udział „biedota żydowska *(jewrejska bidnota)*, sektanci rosyjscy (?), kozacy dońscy, kałmuky (?) i inni (?)" (str. 6). Chcecie wiedzieć, kto był Gonta? Proszę: „przedstawiciel interesów szlachty ukraińskiej, duchowieństwa i bogatego mieszczaństwa" (str. 13) Gonta razem z Zalizniakiem (wyrazicielem „feodalno-religijnej ideologji" ibid.), byli „ciemiężcami ukraińskich mas pracujących", to też „oszczędzali panów polskich, zwłaszcza w czasie wydarzeń humańskich" (ibid). „Gonta wespół z Zalizniakiem wstrzymywali powstanie chłopskie... ich biwakowanie pod Humaniem, było właśnie świadomem oczekiwaniem na przybycie wojsk carskich celem zlikwidowania powstania... Taki był program i taktyka Gonty i Zalizniaka — tych osławionych bohaterów nacjonalistycznej, faszystowskiej historjografji" (str. 14 — 15).

Przy takiej „historjografji" leninowsko-stalinowskiej, autor z konieczności nic nie mówi o śmierci Gonty, który chciał jaknajrychlej się połączyć z wojskiem carskiem!

Zasługuje na wyróżnienie objaśnienie słowa „buława". To „krótka palica — 60 — 70 cm. okuta złotem, srebrem i drogocennemi kamieniami. Te kosztowne atrybuty władzy hetmańskiej najlepiej odpowiadają jej klasowej naturze" (str. 154).

Przytoczone przykłady dają wyobrażenie o tem, w jakim „obramowaniu", i w jakim sosie są podawane w U. S. S. R. utwory Szewczenki przez administrację sowiecką, trudniącą się sprawami na „odcinku kulturalnym".

Odczuwają jednak, że samego tylko „opracowania" utworów nie wystarcza, administracja sowiecka przez aparat urzędniczy dawnej Kijowskie Akademji Nauk (niegdyś „Wszechukraińskiej", obecnie tylko „ukraińskiej") usiłuje zniekształcić samą postać Szewczenki.

Tom pod tytułem „*T. H. (!) Szewczenko, życie i twórczość*" (Kijów 1934, wyd. Wsz. Ukr. Akademji Nauk, str. 268) pióra nowoznalezionego szewczenkologa E. S. (charakteoretyczne są te rosyjskie „otcziestwa"!) Szabliowskiego należy uważać za pocisk najcięższego kalibru — pod względem likwidacji *narodowego* Szewczenki.

Tom ten zdobi przypadkowy cytat z Lenina, wydrukowany na oddzielnym arkuszu czerwonemi literami, oraz wiersz jakiegoś kołchoznika persko-sowieckiego, poświęcony Szewczence. Tom kończy się temi oto wnioskami „szewczenkologicznemi":

> Wróg, do spółki z imperjalistami wszystkich odcieni, przygotowuje nowy (?) cios, i my, pamiętając o jubileuszu naszego prekursora — rewolucjonisty chłopskiego, będziemy nadal, pod sztandarem Lenina — Stalina, jeszcze energiczniej walczyć o wzmocnienie Ukraińskiej Socjalistycznej Sowieckiej Republiki, nieodłącznej części Związku Sowieckiego, celem rozgromienia nacjonalizmu ukraińskiego, jako głównego obecnie niebezpieczeństwa na Ukrainie... (str. 267).

Cały tom jest, właściwie, dziełem, jeżeli można tak powiedzieć, *polemicznem*, aczkolwiek „naukowa" argumentacja autora-urzędnika, z przyczyn zrozumiałych, przedstawia się bardzo żałośnie. Charakterystycznym jest fakt, że autor powołuje się jedynie i konsekwentnie na Rosjan — Bielińskiego, Dobrolubowa, Czernyszewskiego, Lenina, Pokrowskiego (niedawno potępionego!) nawet Łazara Kaganowicza (!) i in. Jeżeli zaś przytacza poglądy prawdziwych uczonych i krytyków ukraińskich, to jedynie dla zademonstrowania ich „faszystowskich" poglądów, chociaż do tych „faszystów" zalicza typowych „ludofilów" jak Jefremow, lub komunistów, jak Skrypnyk.

> Nacjonalistyczny degenerat M. Skrypnyk pisał, że „Szewczenko z jego ideologją socjalistyczną może być dla nas sztandarem w walce z wrogiem proletarjatu". Niema nic *szkodliwszego* (podkreśl. w oryginale), jak w ten sposób oceniać spuściznę po Szewczence... Byłoby to czynem antypartyjnym (sic!)... Nie pod sztandarem Szewczenki, sztandarem burżuazyjnej demokracji chłopskiej, lecz pod sztandarem... partji Lenina — Stalina masy pracujące zdobywały i zdobędą zwycięstwo wszechświatowe. (str. 262).

W tej pracy „naukowej" Szabliowskiego, jak widzimy, pokutują jeszcze reminiscencje z tych czasów, gdy Szewczenkę trzeba było przedstawić ucharakteryzowanego na „chłopa — samouka".

Następna i najnowsza praca Szabliowskiego „*Szewczenko i rosyjska demokracja rewolucyjna*" (wyd. Ukraińskiej Akademji Nauk, Kijów 1935 str. 146) ostatecznie porzuca nietylko „chłopskość" Szewczenki, lecz i jego *ukraińskość* (bo w umysłowości Rosjanina pojęcia te pozostały — mimo rewolucji — synonimami). W książce tej autor z jakąś niesamowitą odwagą rozpaczy usiłuje ni mniej ni więcej tylko wyrwać Szewczenkę z dziejów, oderwać go od środowiska historycznego, od społeczeństwa, narodu, Ukrainy i wprowadzić największego, najjaskrawszego poetę narodowego w bezbarwne szeregi beznarodowych, beztwarzowych i bezosobowych nihilistów wszechrosyjskich wszystkich tych kudłatych seminarzystów à la Dobrolubow i Czernyszewskij, których Turgieniew uwiecznił w znanej postaci Bazarowa („Otcy i dieti"), uczącego, że „po-

śmierci człowieka nie pozostaje nic, jeno łopuch na mogile".

Można podziwiać tępy tupet sowieckiego autora, jego urzędniczy „entuzjazm socjalistyczny" i „stachanowstwo", z jakiem wykonuje najnowsze polecenie władz na odcinku szewczenkologji sowieckiej. Ale należy także przyznać objektywnie rażącą absurdalność tej nihilistyczno - wszechrosyjskiej koncepcji autora w stosunku do Szewczenki. Dystans dzielący wielkiego poetę, wielkiego znawcę a więc i wielkiego wroga samej *istoty* Rosji — od ponuro-potwornych pseudo-ludzkich produktów państwowego mechanizmu rosyjskiego, jest zbyt wielki, jest nie do przebycia. Szkoda czasu i papieru sowieckiego. Szkoda kancelaryjnego trudu sowieckiego Akakja Akakjewieza od literatury!

Nawet dziecko ze szkoły ludowej dziś nie uwierzy, że bez Hercena lub Czernyszewskiego nie byłoby Szewczenki, jak to usiłuje udowodnić spocony z wysiłku „uczony". Nawet najciemniejszy chłop na Ukrainie dziś nie uwierzy, że „kwitnąca" Ukraina nazawsze jest „*nieodłączoną* częścią wielkiej ojczyzny Lenina — Stalina".

Propaganda posiada także granice swych możliwości i działa zawsze tylko do pewnego czasu. „Masy" ukraińskie można było *częściowo* złapać w 1917—18 r. na haczyk „socjalizmu" i „ogólnego podziału gruntów". Przez dziesiątki lat można zapewniać, że Szewczenko jest małorosyjskim Kolcowem, półinteligentnym chłopem lub wszechrosyjskim nihilistą, śpiewającym „Dubinuszkę" i wołającym „k toporu zowitie Ruś" (patrz. rysunek!). Ale — wszystko ma swój kres.

Nie jest rzeczą wykluczoną, że „wyższe naczalstwo" biednego E. Szabliowskiego już przekonało się o tem, gdyż, jak przyniosły styczniowe czasopisma sowieckie, prezydjum t. zw. ukraińskiej akademji nauk w Kijowie „na posiedzeniu swem



Rys. z karty tytułowej książki „*Szewczenko i rosyjska demokracja rewolucyjna.*"

usunęło ze składu akademji współpracownika naukowego E. Szabliowskiego".

Nie sprostał, widocznie, zadaniu...

Jaki więc nowy chwyt „szewczenkologiczny" wynajdą w Kijowie miejscowe radki literackie? *E. K.*

Z poezji ukraińskiej

Jewhen Małaniuk

*
* *

Co się miało stać — to już się stało.
Trzeźwe dnie. Twardego życia zrąb.
Czy rozpoznam przez codzienny hałas
Groźne pienie archanielskich trąb?

Czy zobaczę chmur płonących zwały,
Kłęby dymu nad gruzami twierdz,
Gdy Olbrzymia Cisza, pełna chwały,
Niczem miecz, przebije korę serc?

Zawirują samolotów chmury,
Przerwie niebo rozszalały prąd, —
Gdzieś ze wschodu ponad miejskie mury
Niczem słońce białe, wstanie Sąd.

W proch i śmiecie runą dumne wieże
Pod okrutnem tchnieniem zimnych burz;
Ani Matka Święta, ani Jerzy
Nie odroczą zguby naszych dusz;

I obdarta dusza w całej nędzy —
Ujrzy w czarnem niebie groźną dłoń...
Jeno wiatr w Spostrzeżeń Boskich Księdze
Będzie wciąż przerzucał stosy stron.

Natalja Liwycka-Chołodna

*
* *

Pamiętam dobrze — huczały stoki,
Szarpane furją wezbranych wód,
I płonął zachód ognistem okiem,
I zmrok błękitny ogarniał wschód;

Pamiętam — ziemia namiętnie drgała,
I ciepło piła, i wiatru wiew;
Nieznana radość prężyła ciało,
A w sercu ogniem rozkwitał śpiew;

I słabym rękom zabrakło siły,
I szczęściem płonął twój ciemny wzrok,
A resztę... resztę — bez słów mówiły
Huczące fale i siny zmrok.

Książki — dokumenty

Jurij H. Horlis-Horśkyj — „Ave dictator”, str. 22; „U worożomu tabori”, str. 156; „Czerwonyj Czortopołoch”, str. 80. Lwów, 1935.

Człowiekowi wychowanemu po tej stronie granicy sowieckiej, człowiekowi, który żadnej Rosji nie znał „osobiście” i który o „socjaliźmie”, względnie „komuniźmie” sowieckim może sądzić jedynie na podstawie odnośnej literatury teoretycznej, bardzo trudno jest pojąć to, co na terenie Z. S. S. R. *rzeczywiście* się działo i dzieje.

To leży w naturze ludzkiej.

Jeżeli dodamy do tego szeroko rozbudowaną, umiejętną i bezceremonjalną a opartą właśnie na tej osobliwości psychiki człowieka zachodniego zagraniczną propagandę sowiecko-kominternowską, zrozumiemy, jak trudno znaleźć czytelnika na książki, w których rzeczywistość sowiecka pokazana jest bez pomocy żadnych okularów teoretycznych. Tembardziej zaś gdy—jak w danym wypadku—żadnych „teoretyczności” wcale niema, albowiem książki Harlis-Horśkiego są owocem najżywszych „doświadczeń”, bowiem ich autor dopiero przed paru laty uciekł z Z. S. S. R.

Wszystko to przecież jest już „oddawna znane”. Wszystkim snobom „już dawno zbrzydły te wieloletnie opowiadania o okrucieństwach cze-ka” (jak pisze pewien krajowy reportażysta z pośród inturystów). Krótko mówiąc, jest to „niemodne”, zwłaszcza w czasach, gdy p. Litwinow reprezentuje główną ostoję pokoju wszechświatowego, a p. Herriot z całą ekspansywnością śmiertelnie nastraszonego burżuja wszystkie nadzieje Francji łączy z czerwoną armją sowiecką.

Był czas, kiedy społeczeństwo ukraińskie na terenie Galicji znajdowało się pod hypnozą „szerokich perspektyw ukraińskich za Zbruczem” i, mając dosyć mętne wyobrażenie o Rosji i bolszewiźmie, także „nie wierzyło”, nie umiało i nie chciało rzeczywistości sowieckiej na terenie Ukrainy widzieć... Dziś, po procesie S. W. U., po samobójstwie Chwylowego, Skrypnika i Stronskiego, wreszcie, po rozstrzelaniu rodaków z rodziną Kruszelnickich na czele—o hypnozie sowieckiej niema mowy. Otrzeźwienie nastąpiło choć niełatwo i z opóźnieniem, ale *napewno*, jako skutek długiego i trudnego procesu psychicznego.

I tu należy podkreślić rolę literatury tego rodzaju co książki Horlis-Horśkiego. Właśnie powszechnie znane tomy „Piekła na ziemi” *W. Jurczenki* — pierwszej w literaturze europejskiej książki o Sołowkach, napisanej przez b. zesłańca sowieckiego (Lwów, 1929) — stanowią pierwszy etap w procesie otrzeźwienia nietylko społeczeństwa galicyjskiego (książka była szeroko omawiana w prasie ogólno - europejskiej). Od kilku lat wielką pod tem względem rolę odgrywają książki drugiego Ukraińca, J. Horlis-Horśkiego, któremu po fantastycznie okrutnych przeżyciach sowieckich udało się uratować.

J. Horlis-Horśkyj, były oficer kawalerji w armji ukraińskiej, po nieszczęśliwem zakończeniu wojny ukraińsko-rosyjskiej, nie przerwał walki z Moskwą. Kontynuował ją na „własne ryzyko” jako rewolucjonista — na terenie Ukrainy Sowieckiej aż do 1933 roku. Perypetje niebezpiecznego życia autora w jedynych w swojem rodzaju warunkach w ciągu dziesięciolecia przewyższają najbujniejszą fantazję powieściopisarską, lecz pozostają także i przedewszystkiem *dokumentem*, opartym na prawdziwych wydarzeniach, datach, nazwach miejscowości i nawet nazwiskach (naturalnie, nie wszystkich). Są tutaj znane powstania włościańskie w rejonie Chołodnego Jaru, doba „ukrainizacji”, teror sowiecki i kontr-teror ukraiński, więzienia i badania, tortury i rozstrzeliwania, wreszcie sowiecki szpital dla obłąkanych, w którym autor, ratując się od śmierci, udawał chorego umysłowo...

Czytając książki H.-Horśkiego, nie można nie podkreślić ich wyraźnych walorów czysto-literackich: umiejętność żywej narracji, zdolność w kilku słowach odmalować postać, wydarzenie lub całą sytuację. A przytem żywy i barwny język, nasycony wielkiem i prawdziwem uczuciem żołnierza i obywatela.

Niema żadnej wątpliwości, że przetłumaczenie książek H.-Horśkiego na język polski i wydanie ich byłoby rzeczą celową i pożądaną, chociażby już ze względu na istną powódź makulatury sowietofilskiej lub t. zw. „objektywnej”, wypełniającej nasz rynek księgarski.

Zwłaszcza na specjalną uwagę zasługuje bardzo aktualna broszura ostatnia — „Czerwonyj czortopołach” („Armja czerwona w świetle rzeczywistości”), będąca nietylko sumiennem fachowem studjum oficera, lecz także świadectwem naocznego świadka.

VARIA

Przegląd prasy polskiej

List otwarty. P. Aleksander Bocheński zamieszcza w „Buncie Młodych“ „list otwarty“ w sprawie znanego naszym czytelnikom artykułu p. Krasickiego w „Wiadomościach Literackich”. P. Bocheński m. in. pisze: „...*jako Polak, autochton wschodnio-małopolski, oświadczam, że p. Krasicki nie ma żadnego prawa przemawiać w imieniu Polaków tej dzielnicy.* Muzealne przekonania z epoki Bismarka są wyłączną własnością tego, który je wygłasza“.

„W chwili, gdy ku wściekłości prasy bolszewickiej dochodzi do złagodzenia walki polsko-ukraińskiej — kończy swój list p. Bocheński — gdy poseł Celewicz żąda wzmocnienia naszej armji, gdy Undo z całem społeczeństwem ukraińskiem dokłada wysiłków, by zwalczyć terrorystów we własnym narodzie, a z drugiej strony gdy nawet młodzi endecy z Piaseckim na czele rzucają nowe światła na przyszłość stosunków dwu ludów słowiańskich, w takiej chwili „Liberum Veto“ p. Krasickiego jest niezmiernie szkodliwe, i tylko pismo tak wyprute z wszelkiego poczucia polskiej racji stanu jak „Wiadomości Literackie“ mogło je zamieścić“.

O stan posiadania. „Włóczęga” (Wilno, Nr. 5 — 1) zamieszcza artykuł Feliksa Julinicza p. t. „*Za naszą i za waszą, czy za... „stan posiadania“?*“, omawiający stosunki polsko-ukraińskie.

„Na obszarze ziem zamieszkałych przez ludność ukraiń-

ską — pisze m. in. p. Julinicz — szczególnie zaś w województwach południ.-wschodn., praktyka postępowania z tą ludnością wskazywałaby na istnienie nietyle może programu, ile określonego poglądu na sprawę ukraińską. Nagminność i regularność procesów dowodzi zawsze, że nie są one splotem czy sumą zjawisk przypadkowych, lecz, nacechowane wzajemnem podobieństwem, skutkiem jednej i tej samej przyczyny, którę — w omawianej sprawie — może być jedynie specyficzne i celowe nastawianie aparatu rządzenia".

Charakteryzując ów „aperat rządzenia" w Polsce, autor stwierdza „nietylko niezgodność dzisiejszej praktyki z dawną, tradycyjną ideą narodowościową, lecz także - fakt, że tej dawnej idei już niema, że testament Tadeusza Hołówki nie doczekał bynajmniej urzędowego uznania i skierowania na grunt".

Rozważając palącą dziś sprawę „ziemi i... wiary" na terenach leżących „poza granicą wyłącznego panowania żywiołu polskiego", autor podkreśla, iż „arbitralnie i szowinistycznie" prowadzona dziś parcelacja likwiduje zniszczony przez kryzys dwór (dawniej „rzymski"), osadzając na działkach przybyszów, czasem aż z Wielkopolski, na niekorzyść wsi miejscowej („greckiej").

U kolebki Polski Niepodległej — kończy swe wywody p. Julinicz — stały dwa polskie światopoglądy: J. L. Popławskiego i londyńskiego „Przedświtu". Jeden mówił o „świętym egoizmie" budzącego się odrodzeńczego nacjonalizmu, tamten o wolnościowej konspiracji ludzi idących na śmierć — o tem, że ma być w wolnej Polsce nieustająca, twórcza walka „za naszą i za waszą wolność". Zbytecznie jest „odkrywać", że Józef Piłsudski, wyruszając w roku 1914 z Krakowa, ani u Popławskiego, ani u Dmowskich się nie zapożyczał, biorąc z sobą to tylko, co przyświecało rewolucyjnej walce o Niepodległość. Hołówko to światło widział aż z Taszkientu, i szkoda, że tak trudno je dostrzec w Warszawie, Lwowie czy Przemyślu — w roku 1935, w atmosferze uroczystych ślubowań wierności wskazaniom Wodza.

Być może, nie czas żałować róż, gdy na Wołyniu, naprzykład, — „płoną lasy". Być może, twardej rzeczywistości nie przystoi „XIX-wieczny" liberalizm... A jednak, zbrodnią byłaby zapominać, że ten „liberalizm", choć z rocznika lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, był najszerzej i najgoręcej polski, że brał przykłady z szubienic proletarjatczyków, nie z Gambetty!

Dziś stwierdzić wypada, że — przecież J. L. Popławski zwycięża, — rękami tych, którzy w sierpniu 1914-go w tornistrach Popławskiego nie mieli."

„Reduta — Tydzień Polski", w art. p. t. „Zagrożony stan posiadania" pióra A. Nechaya, dowodzi, iż „osłabienie żywiołu polskiego na tej ziemi (woj. połud.-wsch.) wyklucza normalizację (stosunków polsko-ukraińskich)".

Autor, przypisując ogromne znaczenie polskiemu stanowi posiadania na tych terenach, z obawą stwierdza jego karczenie się.

Normalizacja stosunków na terenach narodowościowo mieszanych — zdaniem autora — „polega w swej ostatecznej postaci na współrządzeniu i współpracy, obejmującej wszelkie komórki życia publicznego. Aby to było możliwe, niezbędna jest pewna równowaga sił i wynikające z niej wzajemne uznanie uprawnień. Tylko wtedy społeczeństwo ukraińskie pogodzi się z prawami polskiemi, jeśli będą one wykładnikiem siły. I odwrotnie o tyle tylko strona polska uzna konieczność i słuszność zaspokojenia roszczeń ukraińskich, o ile popierać je będą elementy realne".

Uzasadniając konieczność utrzymania polskiego stanu posiadania na nowych ziemiach połud.-wschodnich, autor konkluduje, iż „kto lekceważy stan ludności polskiej w Małopolsce Wschodniej i zmiany, jakim ona podlega, pracuje nietylko przeciw idei organizacyjnego kompromisu, ale także na rzecz zatraty tej ziemi".

Przegląd prasy ukraińskiej

Przed wołyńskim Zjazdem diecezjalnym. „Diło" z dn. 7 b. m. omawia skład personalny wołyńskiego zjazdu diecezjalnego, którego obrady rozpoczynają się w dniu 12 lutego. W zjeździe weźmie udział 55 delegatów cerkiewnych, 10 protojerejów powiatowych, sekretarz, oraz 4 członków wołyńskiego Konsystorza duchownego, trzech członków diecezjalnego komitetu dla spraw wyrobu świec, członek komisji rewizyjnej, misjonarz diecezyjalny, 4 członków zebrania przedsoborowego z Wołynia, 2 przedstawicieli seminarjum duchownego, przedstawiciel bractwa Podniesienia Krzyża Świętego w Łucku, trzech przedstawicieli towarzystwa im. Piotra Mohyły i wszyscy posłowie i senatorowie prawosławni z Wołynia (6). „Diło" podkreśla, że w zjeździe i tym razem nie biorą udziału delegaci wiernych i wysnuwa z tego wniosek, iż zwierzchność diecezjalna obawia się zetknięcia z delegatami ludności ukraińskiej. Jednakże „Diło" przyznaje, że zjazd diecezji wołyńskiej korzystnie się wyróżnia w porównaniu z takiemiż zjazdami diecezyj wileńskiej i grodzieńskiej, gdzie nie było reprezentowane nawet duchowieństwo, poza dziekanami.

Czy kryzys w U. N. O.?". Pod takim tytułem „Diło" z dn. 7 b. m. omawia listy otwarte sen. ks. Łobodycza i posła dr. Wolańskiego oraz uchwały głównego zarządu U. N. O. i reasumuje sytuację wewnątrz tego stronnictwa w sposób następujący: „Ze wszystkich tych oświadczeń, komunikatów i rezolucji widać, że dr. Osyp Nazaruk, korzystając z okazji wywiadu prezesa W. Mudrego w „Nedili", zrobił na posiedzeniu głównego zarządu U. N. O. awanturę w obronie swego stanowiska o „zjednoczenie" U. R. P. i zwolenników. Pewnego, a następnie dążył do przeforsowania rezolucji, które krępowałyby swobodę zarówno prezesa U. N. O., jak i całej większości zarządu, który i nadal musi słuchać „opinji" (czytaj dyktanda) O. Nazaruka. Poseł dr. I. Wolańskyj miał widocznie dosyć tych miłych stosunków i wolał zrezygnować z fikcji prezesury partji. Czy to nowe „zwycięstwo" dr. Nazaruka wyjdzie U. N. O. na zdrowie, wątpimy."

Ukraińcy o zabójstwie Wilhelma Gustloffa. „Diło" z dn. 9 lutego zamieszcza artykuł wstępny pod tyt. „Zabójstwo Gustloffa", w którym pisze, że morderstwo to aktualizuje cały szerg problemów, przedewszystkiem zagadnienie teroru, jego przyczyn i skutków, a następnie niemieckiego ustroju narodowo socjalistycznego, oraz z jednej strony akcji antyżydowskiej, opartej na teorji rasizmu, a z drugiej propagandy antyniemieckiej i antyhitlerowskiej całej międzynarodowej prasy żydowskiej, oraz tej która faktycznie opanowana jest przez dziennikarzy Żydów. Jeśli chodzi o stosunki niemiecko-żydowskie, to zdaniem autora artykułu nie ulega wątpliwości, że 1) naród i państwo niemieckie miały prawo wystąpić przeciw supremacji Żydów oraz nadmiernym wpływom mniejszości żydowskiej w organizmie niemieckim, 2) zasada rasizmu oparta na deklasowaniu Żydów oraz metody polityki wewnętrzno-narodowościowej Trzeciej Rzeszy musiały wywołać jak największe rozgoryczenie wszystkich Żydów na świecie i poważne zastrzeżenie świata kulturalnego. Niema wreszcie wątpliwości, że Żydzi w kampanji antyniemieckiej przekraczają granice. Nie powstałoby wrażenie przeciągania przez Żydów struny w słusznej walce o swe prawa, gdyby nie fakt, że prasa żydowska odznacza się godną podziwu obojętnością, skoro chodzi o cierpienia i krzywdy innych narodów i ich walkę przeciwko gwałtom. „Diło" zapytuje, dlaczego tak piękne artykuły, jak artykuł „Chwili" z daty 8 lutego pod tyt. „Dawid Frankfurter", ukazują się tylko wtedy, kiedy chodzi

o zamachowca żydowskiego. „Dlaczego — zapytuje „Diło” — nie znamy ani jednego wypadku, by poważne czasopismo żydowskie dało wyraz oburzeniu z powodu „bezdusznej bierności świata” wobec martyrologji narodu ukraińskiego pod reżimem moskiewskim w Sowietach? Dlaczego tak rzadko i tylko pod naciskiem prasy ukraińskiej słyszymy zastrzeżenia poważnych publicystów żydowskich przeciwko temu, że tak olbrzymia, nieproporcjonalnie wielka liczba Żydów czynnie popiera reżim moskiewsko-bolszewicki.... Dlaczego w tej sprawie nie słyszymy protestu potężnej organizacji sjonistycznej?” Artykuł kończy się stwierdzeniem, że tak, jak strzały Szwarcbarda nie przekonały Ukraińców, że Symon Petlura był winien pogromów i strzały Frankfurtera nie przekonają Niemców, że Gustloff miał zapłacić życiem za pochód antysemicki narodowego socjalizmu. Ale i to problemu teroru nie rozwiązuje: jak długo są prześladowania tak długo istnieć będzie teror.

Dalsze metamorfozy „socjalistyczne“ w Z. S. S. R.

Dużo ludzi u nas jeszcze do dziś dnia automatycznie łączy wszystko, co się dzieje w Z. S. S. R., z pojęciami socjalizmu, międzynarodowości, z Marksem, Engelsem i innemi starożytnościami. Świadczy to o ich wzruszającej nieznajomości tego wszystkiego, co się obecnie dzieje w Z. S. S. R., a dzieje się to im dalej, tem w gwałtowniejszem tempie. Z drugiej zaś strony świadczy to o inercyjności części społeczeństwa, znajdującego się pod działaniem jawnej lub tajnej propagandy sowieckiej, usiłującej za wszelką cenę utrzymać nazewnątrz legendę o socjalistyczności Z. S. S. R. i w ten sposób montować na Zachodzie nadal t. zw. jedynofronty.

W dzień otwarcia w Moskwie drugiej sesji W. C. I. K'u organ W. K. Partji „Prawda” umieścił wielki, pompatyczny artykuł wstępny pod tytułem „R. S. F. S. R.” (Rosyjska Sowiecka Federacyjna Socjalistyczna Republika). Cały ten artykuł jest szowinistycznym hymnem na cześć narodu „wielkorosyjskiego”, „pierwszego narodu Związku”, narodu, którego „rozmach rewolucyjny jest żywotną siłą, budzącą myśl, pędzącą naprzód, rujnującą przeszłość i dającą perspektywę” naturalnie „dla całego świata”.

> W konstelacji republik sowieckich gwiazdą pierwszej wielkości jest R. S. F. S. R. Na jej olbrzymiej przestrzeni — od Bałtyku do Oceanu Spokojnego — ręka w rękę z wielkim narodem rosyjskim żyje i kwitnie liczna rodzina innych narodów... Ale pierwszym wśród równych (? — Red.) jest naród *rosyjski* („russkij” — podkreślono w oryginale), robotnicy *rosyyjscy*, pracujący *Rosjanie*, których rola jest wyjątkowo olbrzymia. („Prawda” 1.II. r. b.).

Dalej mamy niemniej patetyczną, choć nie bardzo logiczną i nie świadczącą bynajmniej o niezachwianej wierze autora artykułu w genjalność wszystkiego co „istinno russkie”, — dyskusja z... Hitlerem, który, nawiasem mówiąc, nie bez słuszności powiedział, że państwowość rosyjska swój rozwój w dużym stopniu zawdzięcza elementowi germańskiemu (od mieszkańców „Słobody Niemieckiej” z czasów moskiewskich aż do Bironów, Palenów, Kleinmichelów i Stakelbergów z czasów petersburskich włącznie). Jeszcze dalej autor artykułu (czyżby p. Radek, który jest członkiem komisji dla badań podręczników?) w tym samym stylu dyskutuje z Japończykami, którzy śmią mniemać, że „wartość Rosjan dla Azji nie jest godna omawiania”.

Ale ten ciekawy numer „Prawdy” z dnia 1.II zawiera nietylko hymny rosyjskie w stylu nieboszczyka Puriszkiewicza, lecz i coś bardziej realnego i *przekraczającego* granice „russkiego” tematu artykułu. Mianowicie, „Prawda” moskiewska poświęca feljeton bolącej, widocznie, sprawie „podręczników historji Z. S. S. R.” (t. zn. „Rosji” w *całości)*, gdyż podręczniki istniejące i obowiązujące na „samodzielno - republikańskich” terenach „nieodłącznych części naszej wielkiej ojczyzny” zupełnie, jak dowodzi autor, nie odpowiadają swemu „pedagogiczno - naukowemu” zadaniu.

> Najpoważniejszą wadą podręcznika („Historja Z. S. S. R. dla szkół średnich”) jest to, że autorowie jego nie wykazują dodatniego („progresywnego”) znaczenia „*zbierania ziem ruskich*”, stworzenia jądra rosyjskiego („russkowo”) *państwa narodowego* (Moskwy? — Red.). W podręczniku mówi się jedynie o gwałtach i rabunkach książąt moskiewskich, wobec czego uczniowie nie zrozumieją, że utworzenie się *narodowego państwa moskiewskiego* („wielikorusskowo”) był krokiem naprzód w rozwoju historycznym... Nie przedstawiono także pozytywnego znaczenia walki Minina i Pożarskiego (prochy Iłowajskiego, cieszcie się! — Red)... W oddziałach szlachty polskiej, która okupowała nasz kraj w „smutnoje wriemia” początku XVII st., autorowie podręcznika gotowi są widzieć bojowników o wolność włościaństwa... Zupełnie nie wyjaśniona została wielka rola Piotra I... Sprawa reform 1861 r. potraktowana jest w ten sposób, że po reformie chłopi mieli być jeszcze bardziej upośledzeni niż przed rokiem 1861 (to przecież był *główny* atut bolszewicki jeszcze do niedawna! — Red). („Prawda” dn. 1.II podkr. wszędzie sowieckie).

Dowcip w tem wszystkiem polega jednak na tem, że autor feljetonu swe argumenty krytyczne o charakterze wzruszającej iłowajęczyzny jaknajdokładniej opiera na „prawidłowem” rozumieniu „genjalnej” (i jakże uniwersalnej!) „nauki Marksa (sic!!) — Lenina — Stalina”!

To dopiero szczyt zdobyczy socjalistycznych na terenie „interesującego eksperymentu dziejowego”, jak lubią u nas mówić pewne osoby.

Numer z dn. 1 lutego naczelnego organu Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej, dążącej przy pomocy Dimitroffa i Bluma do wywołania „rewolucji proletarjackiej” na całym świecie, — stał się sygnałem dla reszty sowieckich organów prasy. Zachęcona tem wojskowa „Krasnaja Zwiezda” wyciągnęła na światło dzienne stary artykuł Lenina (doniedawna starannie przez partję przemilczany) pod niebardzo marksistowskim tytułem: „O wielkorusskim honorze narodowym” (1915 r.). Kontynuator i realizator marksizmu pisze tam m. in.:

> Czyż nam, uświadomionym wielkoruskim proletarjuszom, obce jest uczucie honoru narodowego? Naturalnie, nie.

Poczem „Krasnaja Zwiezda” dodaje już od siebie:

> To naród rosyjski pomógł innym bardziej *zacofanym* narodom (przypominamy, że „pomagał” on. Finladji, Polsce, Węgrom, „pomógł” Ukrainie i Gruzji, „pomaga” obecnie Francji — Red.) podnieść się, prędko pójść po drodze socjalizmu... Taki naród — jest rzeczywiście wielkim narodem! („Kr. Zw.” dn. 3.II. r. b.).

Charakterystycznie, że, omawiając te wydarzenia w Z. S. S. R., rosyjska prasa emigracyjna, tak prawicowa („Wozrożdienie”), jak filosowiecka („Posl. Now.” Milukowa), niemal jednogłośnie uważają numer „Prawdy” z dn. 1.II r. b. za „historyczny”.

> Każdemu teraz jest jasno, gdzie „psa zakopano”, w jakim kierunku zwróciło się życie rosyjskie po zbyt

przeciągniętym „eksperymencie planetarnym, i jakim językiem musi teraz mówić (rząd sowiecki — Red.) ażeby zachować przynajmniej pozory łączności z tem życiem. („Posl. Now.” dn. 6.II.36).

„Wozrożdienie”, zwykle polemizujące z organem Milukowa, tym razem wyraża zgodę, choć bardziej zagadkowo:

Schowamy ten numer „Prawdy”. W nim, możliwie, historyk będzie szukał wyjaśnienia *tego co ma nastąpić.* („Wozr.” 7.II.36).

Ale nam niestety, brak czasu na wyczekiwanie wyroku przyszłego historyka oraz na bierne dyskutowanie na temat, *co.* właśnie, „dołżno proizojti”.

P. S. Gdy notatka niniejsza była już gotowa, prasa sowiecka przyniosła nowe wiadomości, świadczące o nowem pogłębieniu kursu iście-rosyjskiego czarnosecińśtwa sowieckiego, oraz o niesłychanem napięciu, z którym ten nowy kurs się przeprowadza.

Otóż redaktor „Izwiestji”, Bucharin, z okazji rocznicy Lenina, umieścił w piśmie przez siebie redagowanem (dn. 21.I) artykuł, w którym określił naród rosyjski, jako „naród Obłomowych”. Z tego powodu „Prawda” (dn. 10.II) w artykule „O pewnej zgniłej koncepcji” podniosła alarm, gdyż Bucharin ośmielił się „obrazić naród rosyjski”. Na nieszczęśliwego Bucharina obecnie padają gromy obrażonej w swych uczuciach narodowych prasy sowieckiej. Prasa sowiecka argumentuje swe stanowisko za pomocą „dialektyki markso-leninowskiej” i zwalcza Bucharina, m. in. rdzennego Moskala, jako „słabego markistę.” W tem tkwi cały sens tragikomedji sowieckiej: uznany marksista i *Moskal* Bucharin wskutek swego „nieopanowania dialektyki marksistowskiej” („Prawda” 10.II) obraża naród rosyjski, a, przypuśćmy, neo-marksista od 1920 roku Dawid Zasławskij, do spółki z Radkiem, uczy Bucharina patrjotyzmu rosyjskiego.

W tymże numerze „Prawdy” już poraz drugi znajdujemy potępienie twórczości muzycznej znanego kompozytora Szostakiewicza ze względu na jego „lewicowe odchylenia” i „formalizm artystyczny”. W przekładzie na zwyczajny język ludzki jest to niezadowolenie rządu z artysty, piszącego chłodnawe opery, a nie płomienne pieśni dla armji czerwonej na nutę: „Ach ty, sukin syn, kamarińskij mużik!”

„Istinno — russkaja Rassija” — rediviva!

Ze świata i z kraju

Z PRAC KOMISJI DO PRZEKŁADU KSIĄG LITURGICZNYCH NA JĘZYK UKRAIŃSKI.

Na posiedzeniu Komisji do przekłodu ksiąg liturgicznych na język ukraiński, odbytem w dniu 6 lutego r. b. pod przewodnictwem J. E. Ks. Metropolity Djonizego, wzięli udział: Ks. Biskup Polikarp Łucki, Dyrektor Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie p. Prof. A. Łotocki, Dyrektor Ukraińskiego Gimnazjum w Krzemieńcu p. M. Kobryn, Profesorowie Studjum Teologji Prawosławnej Uniwesytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie p. p. A. Łapiński i S. Kiryłowicz, prof. P. Zajcew oraz p. B. Jakubowski.

Po wysłuchaniu odpowiednich sprawozdań, Komisja zaakceptowała wykonane przekłady na język ukraiński następujących tekstów nabożeństw: 1) św. Liturgja Jana Złotoustego, 2) psaltyrji, 3) panichidy, 4) obrzędów chrztu i ślubu oraz 5) akafistu na cześć Pana Jezusa Chrystusa. *(P. I. P.).*

WALKA O NABOŻEŃSTWA UKRAIŃSKIE W KRZEMIEŃCU.

W Krzemeńcu nabożeństwa w języku ukraińskim odprawiane są obecnie w cerkwi Podniesienia Świętego Krzyża. Nabożeństwa te cieszą się olbrzymią frekwencją wiernych, którzy nie mogą się zmieścić w niewielkiej cerkiewce. W związku z tem wierni wszczęli u ks. arcybiskupa Aleksego starania o wprowadzenie języka ukraińskiego również w soborze miejskim. Ze strony Rosjan i rusofilów prowadzona jest energiczna kontrakcja, nie przebierająca, jak twierdzą miejscowe koła ukraińskie, w środkach. (WU).

ADMINISTRATOR APOSTOLSKI ŁEMKOWSZCZYZNY PRZECIWKO HAFTOM UKRAIŃSKIM W CERKWIACH.

Administrator Apostolski Łemkowszczyzny ks. dr. Maściuch, wydał zarządzenie ogłoszone w organie urzędowym administratury „Wisti Apostolskoj Administraciji Łemkowszczyzny“ Nr. 4, zabraniające ozdabiania zwyczajem ukraińskim obrazów świętych w cerkwiach haftowanemi ręcznikami. (WU).

ZMIANA NA STANOWISKU WOJEWODY STANISŁAWOWSKIEGO.

Dotychczasowy Wojewoda stanisławowski p. Zygmunt Jagodziński przechodzi do służby w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Pełniącym obowiązki Wojewody stanisławowskiego został mianowany P. Mieczysław Starzyński, dotychczasowy Wicewojewoda pomorski i były naczelnik Wydziału bezpieczeństwa w Urzędzie Wojewódzkim we Lwowie.

P. Woj. Starzyński obejmuje w najbliższych dniach urzędowanie w Stanisławowie. (WSCHÓD).

WOŁYŃ PRZODUJE W MŁYNARSTWIE SPÓŁDZIELCZEM.

Wołyń ostatnio urochomił już trzeci młyn spółdzielczy, przy szosie Łuck — Dubno, w miejscowości Maślanka k. Młynowa. Do Spółdzielni należy 560 członków z 3000 udziałów. Udziały wynoszą po 10 zł. od 1 ha. Młyn pracuje na dwie zmiany. Członkom za przemiał liczy się miarką o ½ niższą, niż dla niečłonków. Młyn jest dwupiętrowy, wyposażony w nowoczesne maszyny. Umiejętne kierownictwo i solidna praca dają rezultaty, gdyż już z pierwszych nadwyżek rozpoczęto spłaty za maszyny.

(P. A. A.)

BAL PRASY UKRAIŃSKIEJ.

Dnia 8 b. m. odbył się we Lwowie bal prasy ukraińskiej. Bal ten nie miał tak znacznej frekwencji, jak w roku ubiegłym, co tłumaczy „Diło”, krótkim karnawałem i ogólnem zubożeniem, stanem powszechnego przygnębienia w społeczeństwie ukraińskiem oraz brakiem czasu do przygotowania się do balu, gdyż jeszcze przed paru tygodniami nie było zdecydowane czy bal się odbędzie.

OBRADY PLENUM C. K. K. P. (b) U.

Dn 26 do 30 stycznia odbyły się obrady plenum C. K. K. P. (b) U. Na porządku dziennym były sprawy następujące: wiosenna kampanja siewna i zabezpieczenie wysokiego urodzaju zbóż, buraków cukrowych i kultur technicznych; działalność miejscowego przemysłu w związku z ruchem stachanowskim; wyniki kontroli dokumentów partyjnych. Powzięto szereg rezolucyj. Stwierdzają one w zakresie kampanji siewnej i walki o urodzaj szereg uchybień, polegających przedewszystkiem na przewlekaniu poszczególnych etapów kampanji. W dziedzinie ruchu stachanowskiego stwierdzono obniżenie norm technicznych przedsiębiorstw i niewykorzystanie systemu wynagrodzenia za pracę w kierunku wzmożenia produkcyjności; w szeregu przedsiębiorstw organizacja elementarno-techniczna pracy jest niezadowalająca; surowce, szczególnie deficytowe używane są bez zastosowania należytych oszczędności; wyszkolenie techniczne robotników jest niedostateczne. Rezolucja w sprawie kontroli dokumentów partyjnych stwierdza m. in., że „1) na terytorjum Ukrainy osiadły wielkie ilości niedobitków różnych organizacyj i partyj kontrrewolucyjnych... 2) Ukraina jest objektem aspiracyj interwentów imperjalistycznych i punktem ciężkości szpiegów i dywersantów — agentury faszystów niemieckich, panów polskich i innych interwentów, 3) Ukraina w okresie wojny domowej była areną działalności wielu partyj nacjonalistycznych, burżuazyjnych i drobno - burżuazyjnych, przyczem wielu członków tych partyj po utrwaleniu władzy sowieckiej na Ukrainie przystąpiło do K. P. (b) U., 4) w latach 1931/32 przedostała się do szeregów partji wielka liczba nacjonalistów, „uwistów", trockistów, szpiegów, dywersantów i innych wrogów; 5) na Ukrainie głównem niebezpieczeństwem jest obecnie lokalny nacjonalizm ukraiński, kontraktujący się z interwentami imperjalistycznymi. Kontrola dokumentów partyjnych wykryła szereg poważnych wykroczeń przeciwko statutowi partji i „wyjątkowy stan zaniedbania" roboty partyjnej. Liczne fakty stwierdzają, że najzajadlejsi wrogowie partji i władzy sowieckiej: „trockiści, nacjonaliści, piłsudczycy, niemieccy i polscy faszyści, białogwardziści prowadzą dalej swą robotę kontrrewolucyjną, zmierzającą do oderwania Ukrainy od Związku Sowieckiego". W dalszym ciągu rezolucja zaleca jaknajostrzejszą kontrolę komunistów na Ukrainie. (WU).

„UKRAIŃSKA NARADA POETYCKA".

Dnia 6 b. m. rozpoczęły się w Kijowie obrady Ukraińskiej Narady Poetyckiej. Do prezydjum honorowego Narady wybrano: Politbiuro C. K. W. K. P. (b), Politbiuro C. K. K. P. (b) U., Maksyma Gorkiego, Romain Rollanda. Prezydjum ukonstytuowało się w składzie następującym: akademik O. Bohomolec, prezes Związku literatów sowieckich Ukrainy Senczenko, prezydent UAMLIN-u, Dzenis, kierownik wydziału kulturalno-oświatowego C. K. K. P. (b) U., przedstawicielka UAMLIN-u Postołowska, oraz poeci: D. Biednyj, B. Pastiernak, M. Ostrowśkyj, P. Tyczyna, Lahuti, Nairi Zarjan, M. Bażan, M. Tichonow, Janka Kupała, S. Szczupak, S. Czikowani, T. Tobidze, Surkow, M. Asiejew, Aleksandrowicz, I Mykytenko, P. Pancz, O. Kornijczuk, I. Fefer, D. Hofsztajn, L. Kwitko, L. Perwomajśkyj, J. Janowśkyj, Uszakow, Gorodzkoj, Usenko, Kułyk i inni. Referaty wygłosili: S. Szczupak o zagadnieniu monumentalności poezji, M. Bażan o przekładach poetyckich i N. Kaganowicz o folklorze w poezji. (WU).

SMUTNA STATYSTYKA.

Według danych statystycznych ludowego komisarjatu spraw wewnętrznych Z. S. S. R., w ciągu 18-letniego panowania władzy komunistyczno-bezbożniczej w obozach koncentracyjnych na Sołowkach, w Narymie, Turkiestanie i t. d. zmarło 42.800 osób stanu duchownego.

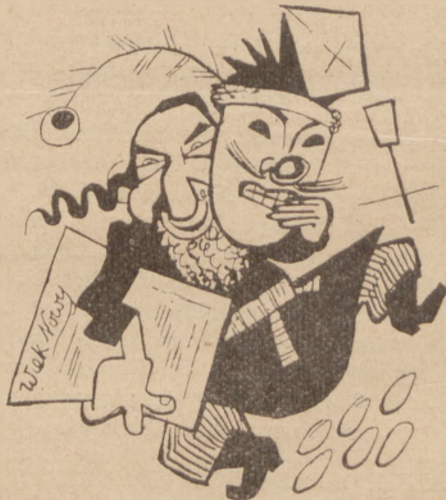
Obecnie na terytorjum całej Rosji żyjących księży znajduje się zaledwie 1200, przyczem znikoma liczba utrzymała się na swych parafjach.

Według ankiet moskiewskich, jakoby 52% dzieci rosyjskich absolutnie nic nie wie o Bogu, i tylko 48% ma bardzo małe pojęcie o Nim.

Z liczby 100 dzieci tylko 18-cioro miało odwagę powiedzieć, że uczęszcza do cerkwi i lubi ją.

Na terytorjum Rosji istnieje obecnie około 35.000 rozmaitych ośrodków ateistycznych, celem szerzenia propagandy bezbożniczej, w stolicy zaś Rosji, — Moskwie utworzono seminarjum bezbożnicze. (P. I. P.).

Z karnawału politycznego



Redaktor „Wieku Nowego:

— My, Polacy, nigdy nie zgodzimy się na utratę przywilejów na korzyść Ukraińców!...

(„Komar" Nr. 5).

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 240-40